

## Muzeum Historii Polski

### „Moja pamiątka”

Tytuł konkursu „Moja pamiątka” - Ja nie mam jakiejś konkretnej rzeczy jako pamiątki, ale chcę przedstawić przeżycia i refleksje moje i mojej rodziny. Nie wiem czy ta forma mieści się w regulaminie konkursu?

Jestem Polakiem i dzieckiem wojny, więc na wojnie nie byłem. Urodziłem się na Ziemi Polskiej, Mazowieckiej- ale Polski wtedy nie było na mapach świata, gdyż od 08.10.1939 r. była to Generalna Gubernia. Dewizą polityki na terenie GG było EEE( po niemiecku- czyli zniemczenie, odżydzenie, odpolonizowanie). Los mojej rodziny i mój to tragiczne historie związane z wojnami. A wojna nie ma ludzkiej twarzy. Nie miałem szczęścia znać fizycznie kogoś dziadka i ojca. Jeden dziadek zmarł długo przed moim urodzeniem w 1921 roku, mając 46 lat na skutek ran odniesionych w wojnie 1920 roku, a wcześniej uczestniczył w I wojnie światowej, a drugi zmarł śmiercią naturalną również przed moim urodzeniem. Taty swojego również nie zdążyłem zobaczyć i poznać, ale o tym będzie w dalszej części.

Gdy rozpoczęła się wojna w 1939 roku, moja miejscowość znalazła się pod okupacją niemiecką w GG dystrykt warszawski. Rodzina moja prowadziła gospodarstwo rolne w wsi Wola Zadybska gm. Kłoczew powiat wówczas garwoliński, obecnie to powiat Ryki woj. lubelskie. Na początku wojny w naszym domu została zakwaterowana rodzina wygnańców/przesiedleńców z Mogilna.

Trwała wojna i ciężkie trudne, mroczne i tragiczne czasy okupacji. Od sierpnia 1940 r. działały bowiem grupy egzekucyjne( 2 Niemców i 1 urzędnik Polak), które ściągaly podatki nawet zaległe 5 lat, a gdy ktoś nie miał pieniędzy to zabierano wtedy pościel, kożuchy, rowery, krowy, świnie. Oprócz podatków wprowadzono obowiązkowe kontyngenty zboża, ziemniaków, żywca wołowego i wieprzowego, drobiu, jaj. Młodych ludzi wywożono w głąb Niemiec do przymusowej pracy.

W mojej rodzinie oprócz stałych obciążeń Niemcy ogołocili ( przed wyprawą na ZSRR) ze wszystkiego co chroni od zimna-zabrali kożuchy, palta, swetry, wełny, poduszki i pierzyny. Polacy mimo doznawanych cierpień i udręczeń nie załamali się, nie załamała się wola walki z okupantem. Doznawany terror i tak długi ciężar okupacji dawał się we znaki, narastał więc opór, rozwijała się działalność konspiracyjna. Społeczność wiejska zaczęła się jednoczyć tworząc jakby wspólny front przeciw śmiertelnemu niebezpieczeństwu jakim był hitleryzm. Powstawały zręby konspiracji, oddziały taktyczne BCH, oddziały specjalne czy oddziały Ludowej Straży Bezpieczeństwa. Tak też było z mieszkańcami wsi Wola Zadybska i pobliskich miejscowości. Ale działalność konspiracyjna była pod baczna uwagą niemieckich władz okupacyjnych. Żołnierze podziemia codziennie więc byli narażeni na aresztowania, tortury, wysyłkę do obozów zagłady i rozstrzeliwania. Gestapo stosowało różne metody, szykany i represje. Podczas dochodzeń i przesłuchań ofiary przemocy niekiedy nie wytrzymały nacisku i tortur, co dawało wrogowi możliwość poznawania tajemnic polskiego ruchu oporu. Dodatkowym źródłem dla Gestapo były tzw. „ wtyczki”, czyli donosy. Tak właśnie było w Woli Zadybskiej.

Wola Zadybska to spora wieś położona w gm. Kłoczew w południowej części ówczesnego pow. garwolińskiego, w połowie drogi Żelechów- Trojanów.

Niemcy po doniesieniu( przez Polaka) dowiedzieli się o zorganizowanym ruchu oporu i przystąpili do akcji likwidacyjnej.

Rankiem 10 marca 1944 r. wieś Wola Zadybska i Kąty zostały otoczone przez żandarmów, Schutzpolizei, Gestapo wspólnie z Ukraińcami. Przy próbie ucieczki 2 mężczyzn zostało zastrzelonych. Niemcy, mający listę podejrzanych wyciągali ich z domów, przeprowadzali rewizje w całych gospodarstwach- szukali radiostacji, broni, amunicji. Podejrzanych- 12 mężczyzn zgromadzili w szkole i przesłuchiwali. Tato mój Kazimierz Kiełtyka, mający 32 lata, ojciec czworga małoletnich dzieci – najstarszy brat miał wtedy tylko 7 lat ( ja byłem w drodze- urodziłem się 2 tygodnie później), przesłuchiwany na podwórzu był bestialsko bity i torturowany co miało zmusić do przyznania się do kontaktów z organizacją konspiracyjną, podania jej siatki, nazwisk a także dowiedzieć się gdzie ukryta jest radiostacja i broń. Rewizja w całym gospodarstwie, nawet pod psią budą nic nie wykryła, ale trzeba powiedzieć, że czuwała nad nami Opatrzność, bo jednak w stodole była ukryta radiostacja, mało brakowało a Niemcy by ją znaleźli. Był też karabin maszynowy ukryty pod drewnianym mostkiem koło domu( Mama potem nocą wywiozła go i wyrzuciła do bagna w lesie). Był jeszcze pistolet, którego szczątki odnalazły się dopiero po pożarze stodoły w 1979 r. Tato więc już ledwo żywy został zabrany na dalsze przesłuchania do szkoły, gdzie byli wszyscy podejrzani. Tam na skutek bestialskiego pobicia i tortur zmarł wieczorem na terenie szkoły, w której został zabity także jej kierownik Jan Kupczyk.

Razem z tatą został zabrany z domu i aresztowany brat taty ( mój stryj ) Stanisław lat 25, który nie był na liście podejrzanych, a tylko dlatego, że był mężczyzną Polakiem w tym czasie w domu. Mimo ostrego śledztwa nie udało się wydobyć tak od taty jak i pozostałych żadnych informacji. Tato poświęcił swe życie żeby uchronić rodzinę przed śmiercią. Dlatego te rodziny jak i cała wieś ocalały chociaż groziła śmierć i pacyfikacja.

Wszystkich 12 aresztowano i przewieziono do aresztu w Garwolinie, traktowani byli jako polityczni. Następnie na Pawiak w Warszawie, a później na Zamek w Lublinie. Stamtąd wszyscy trafili do obozu koncentracyjnego Gross-Rosen ( stryj otrzymał obozowy Nr 11062 ). Kolejny etap to Obóz Koncentracyjny Flossenburg, gdzie kilku tam zginęło, m.in. stryj Stanisław – 15.07.1944 r. a kilku zostało przeniesionych do jeszcze innych obozów. Ze względu, że byli uznani za więźniów politycznych, to podlegali najostrzejszym rygorom i torturom oraz poddani ciężkiej pracy w kamieniołomach. Stryj młody 25-letni zdrowy mężczyzna wytrzymał tylko 4 miesiące. Chociaż 10 marca 1944 r. podczas akcji na miejscu zginęło tylko czterech to jednak z 12 aresztowanych ocalał i powrócił tylko jeden, a pozostałych 11 zginęło zamęczonych w obozach koncentracyjnych. Rodziny na nich czekały, a zginęli niewinnie, tylko dlatego, że byli Polakami i po polsku myśleli – nie mają nawet grobów.

Dzisiaj – od 2014 r. w centrum wsi stoi z granitu „ Pomnik ofiar II wojny światowej mieszkańców Woli Zadybskiej i okolic ”. Uroczystość odsłonięcia pomnika 31.08.2014 r. odbyła się w podniosłej atmosferze z udziałem członków rodzin pomordowanych i poległych oraz licznej społeczności lokalnej, pocztów sztandarowych, kompanii i warty honorowej,

orkiestry wojskowej, przedstawiciela Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych, przedstawicieli władz powiatu ryckiego i garwolińskiego, władz samorządowych, kombatantów i młodzieży szkolnej. Oczywiście była cała moja rodzina ( moje rodzeństwo z dziećmi i wnukami ). Miałem możliwość zabrać głos.

Wracając do tamtego tragicznego 10 marca 1944 r. to wielka tragedia dla mojej rodziny. Jednego dnia strata dwóch mężczyzn, w tym głowy rodziny i głównego gospodarza to bardzo bolesna strata. Pozostały cztery samotne, zrozpaczone kobiety ( babcia, siostra dziadka, moja mama oraz siostra taty ) i pięcioro małoletnich sierot. Nagle zabrakło w domu i gospodarstwie gospodarza, męża i ojca dzieciom.

Dwóch dorosłych braci – dwóch synów mojej babci, jaki ból, żal, rozpacz i smutek na całe lata. Na tym nie koniec wojennych nieszczęść rodziny, bo były jeszcze napady i grabieże, również bezlitosne i to przez „ swoich”. Rzekomo partyzanci przyszli nocą i zabrali co się dało, załadowali na wóz, zabrali też konia i świnie i odjechali.

Latem 1944 r. gdy front docierał do Wisły w domu naszym został zakwaterowany oficer radziecki z obsługą a obok gospodarstwa w lesie stacjonowali radzieccy żołnierze, którzy na co dzień korzystali z różnych rzeczy z naszego gospodarstwa.

W domu nie zachowały się żadne dokumenty dziadka i taty – tylko kilka fotografii.

Ale wiem z opowiadań rodzinnych oraz sąsiadów, że tata był aktywnym społecznikiem. Oprócz własnego gospodarstwa rolnego dużo poświęcał się pracy społecznej – działał i pełnił wiele funkcji, m.in. w Ochotniczej Straży Pożarnej, był księgowym w Kółku Rolniczym, w Kasie Spółdzielczej, był gminnym agronomem, prowadził też księgi całej działalności i obrotów gospodarstwa dla potrzeb Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w celach badawczo – statystycznych ( jedna z takich ksiąg zachowała się ). Być może zjazdy na dwóch załączonych fotografiach są z tym związane.

Mimo młodego wieku pobudował tato dom i wszystkie zabudowania gospodarcze, starał się być nowoczesnym rolnikiem, posiadał wszystkie potrzebne maszyny. Zgromadził dużo książek nie tylko o tematyce rolniczej, prenumerował wiele gazet i czasopism, np.: „ Poradnik gospodarstw wiejskich ”, „ Gazeta gospodarska ”, „ Gazeta powszechna garwolińska ”, „ Przewodnik gospodarski ”, „ Wici ”, „ Nowy ład ”, „ Zjednoczenie ”, „ Wiadomości lubelskich organizacji rolniczych ”. Skompletowane roczniki opracował.

Walczył o słuszną sprawę i dotrzymał wierności, nikogo nie zdradził. Dlatego zginął w ciężkich męczarniach, bo gdyby zdradził to z pewnością nie tylko naszą rodzinę, ale całą wieś spotkałby tragiczny los. Mogę być z Niego dumny – nie ujmując także innym mieszkańcom wsi, którzy też cierpieli i ginęli – z wyjątkiem tego, który donosił Niemcom ( ale i on zginął w obozie koncentracyjnym ). Nigdy w życiu nie mogłem do kogo powiedzieć Tato i nie mogłem poznać i doznać smaku ojcowskich uczuć. Na głowie i rękach Mamy było gospodarstwo i życie dzieci. Mama troszczyła się o nas pięcioro jak tylko mogła starała się otaczać troską i miłością i dbała abyśmy nie byli głodni i nie chodzili boso, chociaż na wiele rzeczy nie było nas stać. Wychowywała nas mądrze i z miłością. Jesteśmy pełni podziwu i szacunku dla Mamy za trudy, starania i poświęcenie. Co więcej, długo nie mieliśmy nawet renty po ojcu,

bo rzekomo tata należał do AK, co jednak nie było prawdą. Dopiero w 1958 r. gdy już tylko dwoje nas uczyło się otrzymaliśmy rentę.

Mama dożyła 90 lat, zmarła w 1998 r. My, pięcioro nas rodzeństwa chociaż byliśmy rozproszeni ( woj. krakowskie, szczecińskie, olsztyńskie, lubelskie ) to każdego roku na urodziny Mamy przyjeżdżaliśmy do rodzinnego domu.

Są domy szczęśliwe, w których znajdują się przysłowiowe skrzynie, albo kosztowne szkatuły, a w nich rodzinne skarby – w moim rodzinnym domu po wojnie nie pozostało żadnych kosztowności, a tylko kilka fotografii, na których zawsze szybko rozpoznawałem swojego tatę i stryja. Życie sierot nie było łatwe.

Na zakończenie dodam, że postanowiłem sobie poznać drogę męki i tortur aresztowanych 10 marca 1944 r. i tak byłem : na Pawiaku w Warszawie, w Muzeum Majdanek, Zamek w Lublinie, Muzeum Obozu Koncentracyjnego Gross – Rosen, a także Muzeum Obozu Koncentracyjnego Flossenburg. Do Muzeum Obozu Gross – Rosen pojechały ze mną: żona, córki i wnuki. Do Flossenburga razem ze mną pojechała też moja córka i wnuk oraz siostrzeniec. Tam mogliśmy zapalić znicz na symbolicznej mogile – kopcu z prochów tych, którzy tam zginęli i położyć kwiaty na płycie poświęconej wszystkim zamordowanym Polakom. Długo starałem się żeby ustalić losy oraz datę i miejsce śmierci stryja – bo od 1995 r. aż do 2008 r. Pisałem do Polskiego Czerwonego Krzyża, Międzynarodowego Biura Poszukiwań w Arolsen ( Niemcy ), Muzeum Obozu Gross – Rosen i Flossenburg. Żeby ustalić, że tato nie należał do AK pisałem do Ogólnopolskiego Zarządu Związku Żołnierzy AK oraz do Archiwum byłych żołnierzy AK w Londynie.

Do Muzeum Flossenburg ( na prośbę dyrekcji muzeum ) wysłałem materiały dot. Stryja i obecnie znajduje się tam Jego teczka osobowa. W tym roku wysłałem także tablicę pamiątkową o treści „ W Hołdzie tym, którzy zginęli w tym obozie 1944 r. Kiełtyka Stanisław ur. 1919 nr 11062, Bytniewski Aleksander ur. 1904 nr 10695, Lesisz Władysław ur. 1895 nr 11137, Prządka Wacław ur. 1906 nr 11374 Polacy z Woli Zadybskiej ”, która została umieszczona na ścianie w Kaplicy pobudowanej na terenie byłego obozu.

W Szkole Podstawowej w Woli Zadybskiej została urządzona Izba Pamięci poświęcona ofiarom wojny jej mieszkańców, a w Kościele w Żelechowie znajduje się tablica z nazwiskami zamordowanych mieszkańców Woli Zadybskiej.

Piszę o sobie, ale to również odnosi się do mojego rodzeństwa ( chociaż dwoje już nie żyje ).

Dodaję kilka fotografii obrazujących niektóre fragmenty życia rodziny. Dodam, że wydarzenia 10 marca 1944 r. opisane są w książce Tadeusza Piesio pt. „ Konspiracyjny ruch ludowy w powiecie garwolińskim 1939 – 1945 ” na str. 48.

Kazimierz Kiełtyka

Kazimierz Kiełtyka